

Rozdział: XII

O smutku wśród umarłych.

W mroku opustoszałych korytarzy rozchodził się przerażający rechot. Stałam po środku obszernej sali, jedyne co mogłam zobaczyć były krwawe smugi na podłodze. Rozejrzałam się lecz ciemność utrudniała rozpoznanie czegokolwiek.

- Podoba ci się to miejsce? - spytał dziwnie znajomy, zachrypły głos.

- Ciemność, strach, no i nieodłączna krew. Milutko.

Z cienia wyszła klacz. Jej ametystowa sierść była poplamiona szkarłatną ciecżą. Gardło miała poderżnięte, to ono było źródłem posoki. Patrzyła na mnie swym bursztynowym wzrokiem, ukrytym pod rubinową grzywą. Uśmiechała się. Nie był to bynajmniej życzliwy uśmiech.

- Wiem że zamierzasz wyruszyć do odchłani. Nadchodzi dzień próby. Dobrze wiesz że mrok cię wzywa. Wszak jesteś jego nieodzowną częścią. Harbinger także. Uważaj Moonlight zło nie śpi, ale to przecież wiesz. Ważniejsze jest to czy znasz powód dlaczego Vlad Van Graff pokierował cię do Odchłani?

- Podobno tam jest odpowiedź jak pokonać Harbingera.

- On łże! Pragnie tylko odzyskać swoją ukochaną. Przecież dzielisz z nią ciało. Zamierza uwięzić twoją duszę w Odchłani, a wrócić z nią!

- Skąd to wiesz? I dlaczego miałabym ci wierzyć?

- Bo ktoś już zaplanował twoje życie. On wie, jak zakończy się ta historia. Nie chcę uprzedzać faktów, ale proszę nie ufaj Vladowi. Bo czeka cię zguba z jego kopyta.

- Powiedz dlaczego mi to mówisz?

- Nie zamierzam pozwolić Mu cię tak skrzywdzić. To, że to On to wszystko stworzył, nie oznacza, że może nami kierować. Ja jestem tego przykładem. Zerwałam kajdany, jestem wolna, niezależna. Co do ciebie, On ma inne plany. Już raz umarłaś, ale ożywił cię. Za bardzo cię lubi, zawdzięczasz mu życie nawet o tym nie wiedząc.

- Kim jesteś?

- To nie ważne, i tak nie mam imienia. A teraz zbudz się

Otworzyłam oczy, w głowie huczało mi jak po dobrej imprezie. Wstałam cała obolała. Nie wiedziałam dlaczego tak się czułam, ale to nie było ważne. Ważniejsza była wyprawa do Odchłani. Zastanawiałam się czy ten sen był prawdziwy. W sumie śniły mi się bardziej dziwne sny. Mogłam zaliczyć ten do tych normalniejszych. Był jednak bardzo niepokojący. Musiałam uważać na wampira. Bo jeśli słowa tamtej klaczy by się sprawdziły, zostałabym znowu uwięziona w mrocznej pustce. Tym razem na zawsze, a to bardzo długo. Spojrzałam na wciąż śpiącą Twilight. Wyglądała słodko, nie chcąc jej budzić cicho zsunełam się z łóżka. Dywan zaamortyzował i wyciszył kolejne kroki dzięki temu wyszłam bezszelestnie. Udałam się do kuchni. Był tam spory ruch. Jakoś trzeba było wyżywić kilkadziesiąt kucyków. Zastanawiałam się, dlaczego nie zaczęli żyć normalnie, mogli założyć rodziny, albo wyjechać daleko stąd. A jednak zostali. Czy mogłam nazwać to lojalnością, a może ślepym posłuszeństwem? To pytanie pozostawało bez odpowiedzi.

- Witaj moja pani. - powiedział rubinowy kuc który krzątał się przy naczyniach. Po czapce kucharskiej wywnioskowałam że to był szef kuchni. - Do śniadania jeszcze godzina, lecz moe coś pani przygotować.

- Nie trzeba, poczekam. Widziałeś może Vlada?

- Tego ponurego typu? Szedł w stronę biblioteki.

- Dzięki! - powiedziałam, poczym ruszyłam do wspomnianej biblioteki.

Rzeczywiście tam był. Siedział na fotelu zajęty czytaniem jakiejś powieści, więc mnie nie zauważył.

- Vlad?

Na dźwięk swojego imienia ogier aż podskoczył. Rozejrzał się, a gdy mnie zobaczył uśmiechnął się szeroko, ukazując długie kły.

- A myślałem że tylko ja wstaję wcześniej. Witaj Moonlight, co sprawiło że wstałaś?

- Chciałam porozmawiać.

- W takim razie usiądź. - wskazał na fotel obok.

Gdy już zajęłam miejsce spojrzał na mnie wyczekująco.

- Mam wątpliwości co do podróży do Odchłani.
- To raczej oczywiste. Zwłaszcza że masz złe wspomnienia związane z tym miejscem.
- To mało powiedziane. Byłam sama przez dwa lata. Nic tylko cisza, mrok. Nic więcej.
- Znam to uczucie, wierz mi. Sam miałem okazję trafić do tamtego miejsca. Jak wiesz jestem wampirem i to od wieków. Ale nie wiesz że jednym z pierwszych. Mój ojciec był jednym z kilku ważniejszych dowódców w Equestrii. A gdy wybuchła Lunarna Rebelia stanął po stronie Nightmare Moon. Za co został nagrodzony. Został wampirem. Gdy Celestia wygrała, mój ojciec został wygnany, uciekł do Acadii. Tam poznał moją matkę. Ona także została wampirem. Potem pojawiłem się ja. Gdy dorosłem postanowiłem odejść. Tułałem się po świecie przez bardzo długi czas. W końcu dotarłem do Equestrii. Tam poznałem ciebie, a raczej twoją twórczynię. Tak jak ja, była inna. Uciekała przed gniewem Celestii, oraz Starswirla.
- No dobra ale co z twoim pobytem w Odchłani?
- Właśnie do tego zmierzam. Otóż z początku nie przypadliśmy sobie do gustu. Ciągłe sprzeczki, kłótnie. Skończyło się nawet kopytoczynami. W końcu niechęć przerodziła się w fascynację. Zakochałem się, lecz to było tylko jedno stronne uczucie. Chciałem jej powiedzieć prawdę o tym kim jestem. Lecz, bałem się że mnie odrzuci. Zbyt długo zwlekałem, namierzyli nas inkwizytorzy. Na cel obrali sobie ją, lecz gdy zobaczyli że przebywa z wampirem... zmienili priorytety. Uratowała mnie, lecz zdołali mnie trafić zaklętym bełtem. Trafił bardzo blisko serca, a czar którego użyto sprawiał ogromny ból. I właśnie wtedy trafiłem do Odchłani, tak jak ty do wszechobecnej pustki. W przeciwieństwie do ciebie przebywałem tam kilka dni. Uratowała mnie. Bez przerwy chroniła moje przeklęte ciało przed zaklęciem. Przedtem wyciągnęła bełt i opatrzyła ranę. To był cud, oraz znak. Od tamtej pory jedynie zbliżaliśmy się do siebie. Zakończyło się to moją prośbą o jej kopytko. Dalej wiesz co było. Ślub... i jej śmierć.
- Nie sądziłam że masz tak barwną przeszłość.
- Ty także możesz powiedzieć że wiele przeszłaś.
- Racja... - wtedy wszedł kuchta i oznajmił że śniadanie gotowe.

Nie mając nic lepszego do zrobienia, udaliśmy się do dużej sali. Tam stał długi stół z miejscami dla dwudziestu kucyków. Zająłem miejsce na szczycie stołu. Vlad zajął miejsce po mojej lewej. Pozostało nam jedynie czekać na

dziewczyny. Przyszły po kilku minutach. Każda uśmiechnięta i wypoczęta, no może oprócz Rainbow która ewidentnie miała ochotę na powrót do łóżka. Zmieniła jednak nastawienie gdy zobaczyła co znajdowało się na stole. Kłacze zajęły miejsce i odrazu przystąpiły do jedzenia. Jedliśmy w ciszy gdy do sali wleciała Shadowrun.

- Hej zaczęliście jeść bezemnie? - spytała oburzona. Zajęła swoje miejsce i pierwszym co zrobiła to porwała półmisek serów, cały bochenek chleba oraz kostkę masła.

- Nie jedz tyle bo ci w zad pójdzie. - powiedziałam z przekąsem. Dobrze znałam Shadowrun, lubiła zjeść, ale sumniennie to spalała na ćwiczeniach. Tak więc zawsze miała idealną figurę.

- Będę więcej do kochania. Sama przyznaj, masz ochotę.

- Tak się składa że mam ochotę wsadzić cię do lochu.

- Uhuu już się boję. Moja pani jest zła na mnie, powinnam dostać klapsa.

- Proszę bardzo. - wystrzeliłam z rogu wiązkę energii która trafiła prosto w zad rozgadanej kłaczy. Krzyknęła z bólu i podskoczyła na kilka metrów w górę.

- Hej nie o to mi chodziło! - burknęła, gdy chciała usiąść syknęła cicho.

- Nie mam czasu na twoje gierki.

- Ale gra wstępna to najlepsza zabawa!

- Milcz! Gdyby nie to, że już wyrwałam twoją duszę to zrobiłabym to ponownie!

- A właśnie gdzie moja dusza? Podobno jesteś teraz dobra, może byś tak oddała moją własność.

- Tak się składa że to ty jesteś moją własnością. Pamiętasz swoją przysięgę? Lubie wspominać tego handlarza. Płakał kiedy sprzedawał, ze szczęścia oczywiście.

- Czyli Shadowrun to niewolnica? - spytał Vlad.

- Kupiłam ją w Acadii. Jednak według przysięgi już nią nie jest. Ale jest wierna jak pies.

- Ja ci zaraz dam psa!

- No już, już siad! - zaśmiałam się. Zawsze lubiłam żartować z tego faktu z

życia Shadowrun. Dla niektórych to okrutne dla mnie śmieszne.

- Gdybym tylko mogła walnęłabym cie.

- Ale nie możesz. A czy teraz możemy wrócić do posiłku? - spytałam ucinając wszelkie dyskusję.

Ponownie zapanował spokój. W tym czasie dziewczyny były zajęte jakąś żarliwą rozmową. Z tego co wyłapałam poszło o to która część Darlig Do jest lepsza. Jak dla mnie powieści A.K Yearling nie były mistrzostwem literackim. Ale wracając, atmosfera była przyjemna. Pomyśleć że za kilka minut mieliśmy wyruszyć do miejsca gdzie czeka jedynie śmierć.

Mineła jedenasta. Patrzyłam na portal i czarną tafle w jego wnętrzu. Już przy nim można było poczuć chłód, oraz strach.

- Jesteśmy gotowe. - oznajmiła Twilight. Każda z powierniczek miała torbę z najpotrzebniejszymi rzeczami. Jednak nie wzięły broni.

- Może jednak weźmiecie coś do obrony? - bardzo chciałam by były bezpieczne.

- Już mówiłam. Brzydzę się bronią.

- A tak. Bo jeszcze komuś zrobisz krzywdę. A twoje czary to co? - spytała Rainbow.

- To zupełnie co innego. Nimi nie można zranić.

- Tylko twoimi. Ja potrafię zabić jednym ruchem. - oznajmiłam. Tak czy inaczej. Powinnyście zabrać coś co was ochroni przed nieumarłymi. W tym świecie ktoś żywy szybko staje się martwy.

- Nie ma mowy.

- Czyli że nie mogę wziąć tego miecza? - spytała zasmucona Rainbow.

- Nie nie możesz.

- Skończyłyście? Jeśli tak to proszę za mną. - powiedział Vlad, ewidentnie miał dość tej dyskusji.

Wampir jako pierwszy przeszedł przez portal potem ruszyły za nim Powierniczki. Jako ostatnia sprawdziłam czy mam wszystko w mojej torbie. Pozostało przejść.

Odchłań, świat umarłych. Duszę cierpiące przez wieki, sunące przez mroczną krainę, bez celu, bez nadziei. To właśnie zobaczyłam gdy przekroczyłam portal. Co chwila mijałam umarłych. Patrzyli na nas swym tęsknym wzrokiem. Szłam przodem tuż obok szła Twilight. Widać było że się boi. Przecież nikt nie powinien tu przebywać za swojego życia. Tuż za mną szedł Vlad. Wyglądał na znużonego, lecz widziałam w jego oczach niepokój, wiedział o czymś więcej niż my. Tuż przy nim była Rarity. Sądziła że tuląc się w jego bok uchroni się przed wszechobecną śmiercią. Oczywiście na próżno. Najbardziej zdziwiła mnie Pinkie. Wiedziała że widzi świat inaczej niż my, ale to że uśmiechała się do każdego ducha którego mijaliśmy, oraz pytała się ich jak się im żyje, przesadzała. Może miała inne poczucie humoru? Spojrzałam za siebie. Zobaczyłam jak Applejack wraz z Rainbow ciągną za sobą struchlałą ze strachu Fluttershy. A prosiłam by z nami nie szła. Ale uparła się, mówiła że nie opuści swoich przyjaciół. A myślałam że lojalność jest cechą Dash. Idąc brukowaną ścieżką dotarliśmy do jakiegoś muru. Jedyna brama przed którą staneliśmy była zamknięta.

- No pięknie, po prostu pięknie. Nie po to ryzykuję wycieczką po świecie umarłych. - spojrzałam na wysoki mur. - Da się to przelecieć?

- Nawet nie próbuj. - odparł Vlad. Każdy kto przekroczy mur, w inny sposób niż przez bramę, zostaje tu na zawsze.

- To żeś mnie pocieszył. Musi być jakiś sposób by to przejść.

- Oczywiście że jest. - odezwał się lodowaty głos. Po drugiej stronie bramy pojawił się wysuszony kuc. Widać było że był martwy od dłuższego czasu.

- Niech zgadnę jesteś strażnikiem tej bramy.

- Jam jest Ice Spear. Strażnik tej bramy.

- Jak grochem o ścianę. - stwierdziła Applejack.

- Hej suchelcu przepuść nas. -krzyknęła Rainbow.

- Nie takim tonem młoda damo. Do świata umarłych mają wstęp, jak nazwa wskazuje, umarli. A ty mi wyglądasz na żywą osobę.

- Ice Spear. Przepuść nas. - poprosił Vlad. Nieumarły spojrzał na niego i zazgrzytał zębami.

- Vlad van Graff? Teraz organizujesz wycieczki krajoznawcze? czyli te kłaczę są z tobą?

- Tak, możemy wejść?

- A czy ja wciąż żyję? Nie!
- Jak na zdechlaka to jesteś ruchliwy. - stwierdziłam z przekąsem.
- Oho pani mądra się znalazła. Jak masz na imię panienko.
- Moonlight. Pomarszczony worku na kości.
- A już wiem dlaczego wydawałaś mi się znajoma. No no umierać dwa razy? Żywotna jesteś.
- Chwila wiesz kim jestem?
- Oczywiście. Ostatnio sporo tu przybyło, tych których nie lubiałaś. Każdy kto nieżyłw gada o tobie.
- Super. Jak nie w Equestri to w Odchłani. Wszędzie wiedzą kim jestem. A ty co się tak szczechysz? - spytałam wkurzona, Vlada który się uśmiechał.
- Wyglądasz słodko kiedy się złościś.
- Ja cię chyba ukatrupię. Postaram się byś skończył tutaj. Dobra umarlaku wpuszczaj nas.
- Nie ma co się tak piekilić. Mamy przecież sporo czasu. - odparł strażnik.
- Powiedz to Harbingerowi.
- A tak słyszałem pogłoski o tym że pan wielki i zły wróci. Żyłem w czasach gdy nas zaatakował. Dobrze że Strażnicy nas ochronili.
- Musimy się dowiedzieć jak.
- Wystarczy ich spytać.
- Oni tu są?!
- No raczej. Wszyscy przecież pomarli. A tu trafia każdy.
- Vlad dlaczego mi o ty nie powiedziałaś?!
- Nie było by niespodzianki. Poza tym chciałem zobaczyć minę twojej matki.
- Mojej matki? - zamurowało mnie. No tak Diamond Glow. Był pewien problem. Może wyglądałam jak jej córka, ale formalnie nią nie byłam.
- *No nie gadaj. Nie martw się moje wspomnienia to także twoje. Jak będzie trzeba to będziesz wiedzieć co trzeba.*

- *To mnie pocieszyłaś.*

- Gdzie ich znajdziemy?

- Nie daleko stąd, widzicie tamtą zrujnowaną wieżę? To tam.

- Zapomniałeś o czymś. Otwieraj tą zardzewiałą kupe żelastwa!

- Już już. - strażnik pośpiesznie włożył klucz do zamka, po chwili siłowania się, usłyszeliśmy metaliczny dźwięk. Brama otworzyła się z potępińczym jazgotem.

W końcu po dłużej się chwili brama stała otworem. Ruszyliśmy dalej. Z każdym krokiem czułam znaczącą zmianę. O ile wcześniej to miejsce przyprawiało o dreszcze, to w tamtej chwili zaczęłam czuć spokój. Nagle to uczucie zniknęło. Obieła nas gęsta fioletowa mgła. Wewnątrz jej było słychać szepty, jeki, płacz.

- Mgła Potępionych. Trzeba uważać. Nie oddalajcie się od siebie, bo może się to skończyć źle. - stwierdził Vlad.

Nawet nie wiem jak długo tam byliśmy, ale jak powiedział wampir szliśmy jak najbliżej siebie. Niespodziewanie usłyszałam głos który doskonale znałam.

- Jak myślisz długo tu jesteśmy? - spytał głos małej klaczki.

- Nie wiem może dzień, tydzień, albo lata. - odpowiedział jej kolejny znajomy głos.

Natychmiast pobiegłam w kierunku z którego dochodziły głosy. Na nic zdało się wołanie Vlada. Parłam nie przerywając aż dotarłam do źródła głosu. To co zobaczyłam sprawiło że padłam na kolana. To były one. Całe i zdrowe. Chciałam do nich pobiec ale coś sprawiło że nie mogłam się ruszyć. Dopiero po chwili zauważyłam lawędową poświatę wokół mojego ciała.

- Zwariowałaś?! Chcesz umrzeć tymrazem na dobre? - spytał Vlad który w towarzystwie dziewczyn dobiegł do mnie.

- Ale... ty nie rozumiesz... To one... moje kochane klacze. Ja muszę do nich iść!

- To tylko ułuda! Ich tam naprawdę nie ma. Tylko ty je tam widzisz!

- Nie wmawiaj mi głupot Vlad. One tam są naprawdę!

- Wiesz czym są błędne ogniki? To to samo tylko bardziej niebezpieczne. To coś to darkstaliony. Tylko udają twoich bliskich. Chcą pożreć twoją duszę.

- Dlaczego życie jest nie fair?! - krzyknęła rozpaczona. Patrzyłaś nie, tak bardzo chciałam je przytulić. Po dłuższej chwili uspokoiłam się. - Czyli mówisz że to są darkstaliony?

- Jak mówiłam, te istoty pragną pożreć twoją duszę. Tworzą projekcje bliskich ofiary by wzbudzić ich zaufanie.

- One są takie prawdziwe.

- To właśnie magia darkstalinów. Są niczym changelingi. Lecz niematerialne. Widzą je tylko te osoby które były światłem śmierci bliskich. Brutalnej śmierci. Ja widziałem twoją śmierć więc ja też je widzę. Tylko że tam na miejscu twoich klaczy widzę ciebie. Tą prawdziwą.

- Twilight możesz mnie już puścić. - poczułam jak jej magia znika. - Powiedz mi w takim razie Vlad. Gdzie one są teraz?

- W miejscu gdzie są szczęśliwe.

- Nie gadaj mi o niebie. Dobrze wiemy że niebo nie istnieje. Jest tylko Odchłań. Każdy tu trafia. Nie ważne czy byłeś dobry czy zły, bogaty czy biedny. Trafisz i tak tutaj.

- A Tartar? - spytała Twilight.

- To więzienie. Tam trafiają ci, dla których nawet śmierć jest za łagodnym wymiarem kary. gdybym nie umarła dwa lata temu pewnie bym trafiła do Tartaru.

- To wiele wyjaśnia. - stwierdziła Applejack.

- Idzemy dalej. - powiedziałam cłодно.

Czy los musiał mnie tak pokarać? Czy już to że straciłam Sunlight oraz White Rose nie było wystarczającą karą? Co jeszcze musiało mnie spotkać bym została ostatecznie ukarana. Wiedziałam jedno. Odpowiedz na to pytanie mnie przerażała.

Po jakże przyjemnej podróży przez przekłętą mgłę . Wyszliśmy na polanę. Fioletowa trawa zgrywała się z fioletowym niebem oraz fioletowymi chmurami. Czy fioletowy to kolor śmierci? Pomyślałam z irytacją. Na środku tego jakże monokolorowego pejzazu stała wyraźnie naruszona konstrukcja. Wieża zapadła się do środka, pozostała jedynie połowa budowli. Z jej wnętrza wydobywało się a jakże fioletowe światło.

- Jak tak dalej pójdzie to zacznę rzygać fioletem. - stwierdziła Rainbow.

- Uh fiolet, jedynie fiolet. Przydałby się jakiś jaskrawy kolor by orzywić to wszystko.- odezwała się Rarity.

- To świat umarłych tu nie ma czego ożywiać. - odpowiedziała Applejack.

- A ja sądzę że przydała by się tu jakaś impreska. Balony, konfetti, tort! - zaczęła planować różowa klacz

- A po kiego tu impreza? - spytała sadowniczka.

- No żeby... - Pinkie ledwo powstrzymywała śmiech. - ożywić towarzystwo!

- Tak suchego żartu jeszcze nie słyszałam. Chodcie tam ktoś jest. - Twilight wskazała a grupkę kucyków.

Podeszliśmy bliżej. Z jakiegoś powodu byli dziwne znajomi.

- *To oni. Nie sądziłam że jeszcze ich zobaczę. O jest! Klacz z turkusową grzywą! Mama.*

Właśnie w tym momencie wspomniana klacz odwróciła się w naszym kierunku. Ewidentnie ją zamurowało na mój widok.

- Moonlight? - spytała.

- Tak... mamó.

W jednej chwili Diamond Glow pojawiła się przedmną i zamknęła w uścisku.

- Tak się za tobą stęskniłam. Ależ ty wyrosłaś. Zaraz momęt. Czy ty?

- Nie nie umarłam.

- Umarła dwa razy. - wtrącił się Vlad.

- Mówiłam ci że czarna magia jest zła i co? A i kim jest ten miły młodzieniec.

- Młody to on nie jest. To Vlad. Formalnie mój mąż.

- Mąż? Jak ja się cieszę! W końcu się ustatkowałeś! - zachwyciła się moja... mama?

- Jest coś o czym musimy porozmawiać. - mój ton wyraźnie zaniepokoił ją.

- No tak nie bez powodu, przybywasz do świata umarłych.

- Harbinger wrócił.

- Ale miało go nie być przez ponad tysiąc lat!
- I nie było.
- Masz mi sporo do powiedzenia młoda damo. Gdyby cie twój ojciec zobaczył to byś od razu zarobiła klapsa w zadek.
- Mamo nie przy przyjaciółach.
- *Zapomniałam jak bardzo jest opiekuńcza. Może lepiej będzie jak jej powiesz, no wiesz o mnie o tobie i tej całej checy z nowym ciałem.*
- *Boisz się gniewu matki, co?*
- *Jakbyś zgadła.*
- Coś tu się nie zgadza. - stwierdziła Diamond Glow. - Twój wzrok, nie patrzysz na mnie jak na matkę. - skubana. Że po samym spojrzeniu odkryła że to nie jej córka. No cóż nie byłó odwrotu trzeba było powiedzieć prawdę.
- Twoja Moonlight od setek lat nie żyje. Ale spokojnie utraciła co prawda ciało. Lecz jej dusza wciąż jest z nami. - moje słowa wyraźnie wzmogły panującą za moimi plecami dyskusję. Tyle kłamstw, ujrzało światło dzienne.
- Czyli że czym ty jesteś? Napewno nie projekcją. Więc czym.
- Moonlight planowała odzyskać ciało. Więc stworzyła mnie. Jednak coś poszło nie po jej myśli. Nowe ciało miało postać żrebaka, ponadto miało własną świadomość.
- Moja ukochana córeczka stworzyła nowe życie? Przecież to nie możliwe.
- Czarna magia nie ma ograniczeń. Ale racja jedyny sposób by stworzyć nowe życie to poczęcie. Nie jestem pewien jakim cudem do tego doszło. - powiedział Vlad.
- Więc dzie jest moja córka?
- Ze mną dzielimy jedno ciało, lecz to ja je kontroluje. Ona jest tak jakby lokatroką.
- We własnym ciele. - dodał Vlad.
- I że moja własna córka takich rzeczy dokonała. Zawiodłam się na tobie.
- *Powiedz jej że ją kocham.*

- Mam możliwość kontaktu z twoją córką... mówi że cię kocha.

Oczy Diamond Glow stały się wilgotne. Spojrzała na mnie troskliwym wzrokiem i przytuliła tym razem był on desperacki. Bo być może ostatni.

- Też cię kocham córciu. A ty - zwróciła się bezpośrednio do mnie. - Pilnyj jej. Czasem ma głupie pomysły i być może poszła tą złą ścieżką. Ale to dobra klacz wiem o tym.

- Od lat wspólnie przeżywamy różne rzeczy. Proszę mi wierzyć że jest bezpieczna.

Po moim umyśle rozległ się płacz. Ktoby pomyślał jednak ona czuję coś więcej niż tylko nienawiść.

- Mam pytanie jak pokonaliście Harbingera?

- To dobre pytanie.

- Podobno użyliście Korony Harmoni. Ale nie ma wzmianki o tym co stało się z nią potem.

- Została podzielona na sześć części. - rzekł niebieski ogier z długą białą brodą w spiczastej czapce.

- Starswirl?

- Witaj siostrze. Miło cię znów zobaczyć. A raczej jej wierną kopie. Słyszałem waszą rozmowę. To nie bywało jak... - nie dokończył bo do jego boku przylepiła się Twilight.

- Panie Starswirlu jestem pana wielką fanką! Przeczytałam wszystkie pana prace oraz znam wszystkie pana zaklęcia na pamięć.

- To Twilight Sparkle. Dawniej uczennica Księżniczki Celesti. Aktualnie sama jest księżniczką, ale przyjaźni.

- Bo przyjaźń to magia. - powiedziały chórem Powierniczki.

- A tak to są jej przyjaciółki. One wraz z Twilight reprezentują Elementy Harmoni.

- Skądś znam tą nazwę. - mruknął pod nosem Starswirl.

- Applejack, powierniczka szczerości. Rarity, powierniczka szczodrości. Pinkie Pie, powierniczka śmiechu. Fluttershy, powierniczka życzliwości. Rainbow Dash, powierniczka lojalności. A Twilight, spaja je swoją magią przyjaźni.

- To jak nas Diamon Glow. - odezwał się płomniennie włosy ogier.
- Ignatusie masz rację. Zawołaj resztę.
- Chwila to był ten Ignatius? Nadworny mag bojowy Księżniczki Celesti? - zachwyt Twilight wszedł na nowy poziom.
- Zgadza się. Wiecie chyba macie z nami więcej wspólnego niż wam się wydaje.
- To prawda razem z Twilight znalazłyśmy twój dziennik. - wyjęłam z torby wspomniany przedmiot.
- Ach tyle wspomnień. Tych dobrych i złych. Nie jest mi już potrzebny. Weź go tobie przyda się bardziej.
- Dziękuję. Nie wiem co powiedzieć. - otworzyłam torbę, ze zdziwieniem zobaczyłam że Noctus Arcanum się żarzy.
- Czy mnie oczy nie mylą?! - powiedział Starswirl. - Przecież to Noctus Arcanum. Przez lata szukałem tej księgi. Skąd ją masz?
- Gdy byłam młodsza i żyłam w Blackstone, jak co tydzień przyjeżdżał do nas obwoźny handlaż starociami. Właśnie uniego znalazłam tą księgę. Nie mógł jej otworzyć więc dał mi ją za darmo.
- Niesamowite. Ale tobie udało się ją stworzyć?
- Tak. A wiesz co to oznacza?
- Wiem. Zrobiłaś w swoim życiu wiele złego.
- Można mnie porównać do Sombry.
- Aż tak okrutna byłaś? O zgrozo.
- Powiedzcie co zrobiliście z Koroną. Mamy mało czasu.
- Jak mówiłem została podzielona sześć części.
- Elementy Harmoni! Przecież ich jest sześć. Czyli przez cały czas mieliśmy Koronę?
- Ale Elementy wróciły do Drzewa Harmni. Istnieje ryzyko że ono umrze gdy zabierzemy klejnoty.
- No tak Drzewo. Stworzyliśmy je by, jak nas zabraknie nasza moc wciąż była

z wami.

- To wiele wyjaśnia.

- Czyli że co? Mogliśmy sobie oszczędzić podróży do tego przeklętego miejsca? Bo broń zdolną do pokonania tego złego mieliśmy cały czas przy sobie? - krzyknęła wkurzona Rainbow.

- No weź Dashie. Nie było by ciekawej fabuły gdyby nie taki plot twist. Bohaterowie przeszli długą drogę by pojąć że to czego potrzebowali mieli cały czas przy sobie.

- Pinke za dużo babeczek. Ewidentnie za dużo. - powiedziała Applejack.

- No ale to prawda!

- No już już spokój. Zwłaszcza że Moonlight ma nam coś do powiedzenia. Prawda Moonlight? - nigdy nie widziałam by Twilight patrzyła na mnie tak zimny spojrzeniem. No cóż kolejny raz trzeba było opowiadać wszystko od początku.

Opowiedzenie im mojej jakże porywającej historii zajęło mi pół godziny w końcu zrozumiały, kim i czym jestem.

- Okłamałaś mnie! - krzyknęła zapłakana Twilight.

- Tutaj się akurat nie zgodzę. To prawda że jestem, okrutną saystyczną wiedźmą, lecz nigdy bym cie nie okłamała. Przecież powiedziałam ci że jestem sierotą, to przecież prawda nie mam rodziny. Prawdą jest też że byłam bezdomna. A czy klaczka która nagle pojawia się z nikąd ma, dom nie. Dlaczego musiałam ci to wszystko jeszcze raz wytłumaczyć?

- Ja... już sama nie wiem. Dlaczego wcześniej nam tego nie powiedziałaś?

- Uznałibście mnie za wariatkę.

- Nie prawda.

- Ja bym uznała. stwierdziła Rainbow.

- Dobra koniec tych dyskusji. Wiem że kryłam przed wami prawdę, ale proszę, nie przestawajcie mi ufać.

- A skąd mamy mieć pewność że nie zataisz przed nami czegoś jeszcze?

- Nie macie.

- Jak mamy tobie zaufać skoro ty nie ufasz nam?
- Ja już sama nie wiem! Proszę nie odrzucajcie mnie.
- Nie miałyśmy takiego zamiaru. - zaczęła Applejack- Jesteśmy przyjaciółmi, prawda/ Nawet przyjaciele mają swoje tajemnice, których nie chcieliby wyjawiać. Szanuję to. Ale to nie może być coś co może nam zagrozić. Musisz to zrozumieć.
- Spróbuję.
- Nie ma próbowania. Albo to robisz albo wcale.

Musiałam pomyśleć. To prawda, czasem tajemnice są zbyt wstydliwe by je wyjawiać. Albo przeszłość sprawia że boimy się że wyjdą na jaw. Tak było w moim przypadku. Bałam się odrzucenia. Strach przed brakiem zrozumienia sprawiał że nie mówiłam wszystkiego. Lecz one są moimi przyjaciółkami, gotowymi pójść za mną w ogień. Najbardziej moim milczeniem skrzywdziłam Twilight. A przecież to ona powierzyła mi swoje uczucie. Zaufała bezgranicznie. Znowu dostałam cenną lekcję, i przekonałam się ponownie że przyjaźń to magia.